

## Listy z Palmiarni

# Polsko-niemieckie spotkanie w wieży

Pierwszy akapit przeznaczam na informację. Chodzi o to, że 10 września rozpoczęły się Dni Zielonej Góry. Kiedy ten liścik ukaże się w Magazynie, będzie już finał Dni, czyli Winobranie, o których to drobiazgach niekoniecznie musi wiedzieć i pamiętać każdy mieszkaniec Gorzowa, Myśliborza, Międzychodu, itd. Dlatego ta wstępna informacja.

Teraz mogę już jechać z tym koksem do celu.

Jest w Zielonej Górze taka wieża, którą zaraz po wojnie nazywano wieżą głodową i dopiero organizator zielonogórskiego Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Klem Felchnerowski przyswoił naszej wiedzy fakt, że chodzi tu o wieżę „łaziebną”. Tamta, wieża przylegająca do dzisiejszej ul. Karola Marksa, nie istniała już od początku dwudziestego wieku. Otóż w łaziebnej zainstalował się przed kilku laty Związek Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa”. Plastycy zajmują pionową część wieży, natomiast na parterze trzymają galerię, w której można wszystko co tego warte wystawić, kupić i sprzedać.

Na Dni Zielonej Góry zaprezentowały tu prace młodej artystki, jeszcze studentki z Kassel, rodem z Verden, z którym to miastem Zielona Góra od kilku lat współpracuje.

Rzecz można, iż mieliśmy 10 września w mieście winnie prawdziwy polsko-niemiecki wernisaż. Była oczywiście lampka wina, ale zwłaszcza dopisała publiczność polsko-niemiecka. Niemiecką stronę reprezentowała oprócz artystki, pani Ulrike Nieman, cała grupa osób z Verden, zaś stronę polską — imponujący tłumek artystów, ich małżonek i dzieci. Wstępę przeciął sam prezydent Zielonej Góry pan Roman Doganowski.

Przecięcie nie poszło łatwo, ale w końcu udało się.

Jak kiedyś Stalinowi doniesiono, że na wejście Achmatowej na jej wieczór autorski (po długiej nieobecności w Moskwie) cała sala wstała i biła brawa, to Stalin zażył sobie, żeby ustalić, kto zarządził oklaski.

Myślę, że nowy prezydent Zielonej Góry mógłby sobie zażyć ustalenie drobnego faktu — kto mianowicie zakupił tak tępe nożyczki.

O pani Ulrike Nieman i jej sponsorach będziemy mieli okazję napisać jeszcze wiele razy. Przy okazji tego wernisażu warto natomiast powiedzieć, że chce się chodzić na takie spotkania, bo już nie trzeba się odzywać politycznie. Może nawet dojdziemy kiedyś do tego, że nie będzie potrzebna szarfa w kolorach narodowych i tępe nożyczki.

Politycy niech się spotykają na swoich szczeblach, zaś artyści i publiczność po prostu na wystawach, przy lampce wina, a nawet przy mocniejszym drinku.

Zawsze mówiłem, że ludzie bardziej łączą sztukę niż politykę, mocniejszym władzdem są spotkania towarzyskie, niż oficjalne. Dlatego jeszcze raz powtórzę, iż dla przyszłości przydatniejsza i skuteczniejsza jest współpraca miast i wsi, niż spotkania ministrów, premierów i prezydentów.

Współpraca Zielonej Góry z Verden jest najlepszym przykładem na potwierdzenie tych moich amatorskich wyobrażeń o sąsiedztwie. Spotkanie polsko-niemieckie w wieży łaziebnej było tak naturalnie pięknie, że chyba nie powinienem tematu rozciągać, żeby czegoś ponad potrzebę nie przegadać. Dlatego, stawiam kropkę. Mam jeszcze tylko prośbę do pani Ulrike Nieman: Niech pani przywiezie kiedyś do Zielonej Góry swoją wystawę dyplomową. Oczywiście już po dyplomowym pokazie w Kassel i Verden.

ANDABATA